Magdalena Matysek-Imielińska

ORCID: 0000-0002-0618-2066

Uniwersytet Wrocławski

Jakich badań potrzebuje kulturoznawstwo? Metodologiczne ćwiczenia^{*}

Książkę *Praxis i miasto* Agaty Skórzyńskiej można traktować jako zamysł metodologiczny, którego celem jest wykorzystanie kategorii *praxis* oraz ogólnie teorii i filozofii praktyki do szeroko zakrojonych badań kulturoznawczych. Można nawet śmiało powiedzieć, że Skórzyńska projektuje autorską wersję badań kulturowych, z jednej strony wykorzystujących dorobek kilku nurtów teoretycznych, w których obszarze konceptualizowano kategorię *praxis*. Są to głównie marksowskie i postmarksowskie podejścia, lecz także pragmatyzm, poststrukturalizm czy nowy materializm. Z drugiej strony w projektowanych badaniach kulturowych autorka korzysta z dorobku takich dyscyplin, jak antropologia, socjologia kultury, studia kulturowe i kulturoznawstwo. To zamysł niezwykle ambitny, głównie dlatego że zarówno dorobek owych dyscyplin, jak i perspektywy badawcze formowane zgodnie z wymienionymi nurtami intelektualnymi są obszernie i wypracowały imponujące teorie. To projekt ambitny również dlatego, że Skórzyńska niezwykle skrupulatnie je rekonstruuje, ale też interpretuje i — co najważniejsze — aktualizuje. Nie ma tu drogi na skróty. Powiedziałabym, że to wybór najtrudniejszego szlaku do przebycia, w którym rekonstrukcja jest szczegółowa, spojrzenie krytyczne, lecz także analityczne, a czasami nawet archeologiczne, poszukujące związków, połączeń, wzajemnych inspiracji i transferów różnych koncepcji, pojęć czy podejść badawczych.

Autorka dokonuje przeglądu wybranych koncepcji *praxis* zaproponowanych w XX wieku w obszarze humanistyki. Nie są to oczywiście wszystkie koncepcje, lecz te, które uznała za ważne dla badań kulturoznawczych, a także dla kształtowania się polskiej myśli kulturoznawczej ze względu na praxisistyczne/prak-

^{*} Recenzja książki: A. Skórzyńska, *Praxis i miasto. Ćwiczenia z kulturowych badań angażujących*, Warszawa 2017, 478 ss.

seologiczne zorientowanie. Okazało się i tak, że to spory wybór. Proponuje się w związku z tym czytelnikowi lekturę niełatwą, wymagającą dobrego przygotowania, fachowego treningu intelektualnego.

Dla mnie niezwykle ciekawy jest rekonstrukcyjny i analityczny wątek historii kulturoznawstwa. To bowiem lekcja, która od dawna domagała się odrobienia. Kryzys teorii, nauki w ogóle, w tym różnych dyscyplin, spowodował, że badacze-kulturoznawcy zachłannie, ochoczo i uważnie śledzili i testowali rozmaite zwroty i nurty, lecz także krótkotrwałe trendy badawcze. Nie sądzę jednak, aby naukowa ciekawość i badawcza chęć sprawdzania koncepcji mogły przyczynić się do pogłębienia kryzysu dyscypliny. Myślę, że stał się on wypadkową wielu okoliczności, w tym intelektualnego klimatu końca lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Nie jest jednak moim celem przywoływanie toczonych wówczas dyskusji o tożsamości kulturoznawstwa. Nie sądzę, by odrobienie lekcji historii tej dyscypliny przez Skórzyńską wynikało z jej przeświadczenia, że rekonstrukcja historii i mitów założycielskich buduje naszą tożsamość i będzie remedium na jej kryzys. Myślę, że to pewien pokoleniowy gest, każący porządkować i poddać refleksji oraz krytycznej analizie zamknięty już etap budowania dyscypliny, konstruowania metodologii i prowadzonych w ich obrębie badań. Autorka jednak nie czyni tego, żeby spoglądać w przeszłość, lecz żeby projektować nową metodologię, w której obrębie możliwe byłoby prowadzenie badań angażujących. Rekonstrukcyjny gest podsumowania jest jej zatem potrzebny, aby zaproponować alternatywę wobec dotychczasowej teorii krytycznej czy humanistyki zaangażowanej, przy założeniu, że skoro bazujące na filozofii *praxis* badania były praktykowane, to warto także obecnie wykorzystywać ich zaplecze metodologiczne i potencjał badawczy.

Model badań angażujących opierał się na integracji podejścia interpretacyjnego z uczestnictwem w procesach, które prowadzą do zmiany społecznej czy kulturowej. To gest niezwykle dziś potrzebny nie tylko z powodu opisywanych tu historycznych i pokoleniowych względów. Jest ważny przede wszystkim dlatego, że jesteśmy świadkami sporu toczącego się między kulturowymi konstruktywistami i posthumanistami. Koncentracja na nim grozi jednak — moim zdaniem — zbyt łatwym i upraszczającym eliminowaniem tych koncepcji teoretycznych, które koncentrowały się na wartościach, znaczeniach, przekonaniach (a więc na społecznych i kulturowych konstruktach wiedzy) na rzecz „płaskiej ontologii”, zrównującej wszystkie byty. W jej obrębie niepodobna już uprawiać myślenia na przykład aksjologicznego. Nie oznacza to oczywiście, jakoby Skórzyńska była przeciwniczką zwrotu ontologicznego lub projektowała badania blokujące to myślenie. Przeciwnie — deklaruje ona postawę onto-epistemologiczną, a jej źródła szuka u dwóch niezwykle ważnych myślicieli. Od Karola Marksa czerpie inspirację, by „postawić teorię z głowy na nogi”, a od Ludwiga Wittgensteina zapożycza pomysł „powrotu na szorstki grunt”. To propozycja odejścia od myślenia ideacyjnego na rzecz myślenia usytuowanego, konkretyzującego doświadczenie. Żeby

przekonać czytelnika, iż takie onto-epistemologiczne podejście jest możliwe, iż w ramach zwrotu ontologicznego można z powodzeniem operować koncepcją praktyk, Skórzyńska analizuje udany koncept badawczy Theodora Schatzkiego.

Z tą zmianą, z tym „przemieszczeniem ontologicznym” — jak je nazywa autorka — nie wiąże się jednak żadna próba budowania nowej teorii. Deklarowane jest natomiast zwrócenie się w stronę proponowanej przez Ryszarda Nycza koncepcji kultury jako czasownika. I słusznie. To dobra decyzja, znaczący i ważny postulat. Czy jednak to nowe onto-epistemologiczne podejście rzeczywiście nie pociąga za sobą konieczności budowania jakiejś nowej, jeśli może już nie teorii — ktoś dziś by się na to zdecydował — to choć koncepcji kultury? Czy możliwe jest „wychwycenie ważnych aspektów świata” bez jasnej deklaracji, czym jest kultura, a więc które z tych aspektów będziemy chwytać i wedle jakich kryteriów? Zdaję sobie sprawę z konserwatywnych, a nawet fundamentalistycznych korzeni tak postawionego pytania. Wynika ono jednak z wątpliwości, czy teorie, którymi dysponujemy, korespondują z postulowanym przez Skórzyńską „ontologicznym przemieszczeniem”? Czy proponowana przez Nycza, a właściwie należałoby powiedzieć zaczerpnięta od Tima Ingolda, perspektywa nie jest znacznie szersza niż tylko czasownikowa? Oglądamy z niej już nie tylko wytwory naszych działań i same działania, lecz także właściwości przedmiotów, materialność przyrody. Być może więc wraz z perspektywą czasownikową konieczne będzie szukanie odpowiedzi na pytanie, jak rozumieć kulturo-naturę? Nie wiem tego, pytanie, które stawiam, jest oczywiście otwarte. Ważne, że prowokuje je właśnie lektura książki *Praxis i miasta*. Jestem przekonana, że właśnie taką funkcję powinna pełnić dobrze sproblematyzowana praca metodologiczna.

Wspominałam, że Skórzyńska wybrała szlak najtrudniejszy, wymagający erudycji i teoretycznej ekwilibrystyki. Autorka jest jednak dla czytelnika odpowiedzialną przewodniczką, która już w podtytule zapowiada, że proponuje mu „ćwiczenia z kulturowych badań angażujących”. Badanie jest bowiem praktyką, w której badacz (dla przykładu badacz miasta) przyjmuje strategię uczenia się miasta (*learning city*). Skórzyńska testuje badania angażujące w środowisku miejskim, które rozumie szeroko jako rzeczywistość podlegająca licznym przekształceniom — zarówno materialnym, jak i technologicznym, klimatycznym czy wreszcie symbolicznym. Pokazuje więc czytelnikowi ćwiczenia z badań angażujących na przykładach działań miejskich aktywistów, realizacji projektów artystycznych oraz miejskich badań aktywizujących. Co ciekawe, dzieli się z czytelnikiem również własnymi doświadczeniami badawczymi, traktując je jako studia przypadku. Widzę w tym zapisie autoetnograficzny minieksperyment.

Praktykowanie traktowane jest przez autorkę jako czynność wymagająca, urefleksyjniona. To „ćwiczenie, uczenie się, sprawdzanie wiedzy i udoskonalanie umiejętności. To także weryfikowanie własnych kompetencji przez działanie” (s. 31). Tak pojmowana praktyka każe Skórzyńskiej krytycznie analizować kulturoznawcze narzędzia badawcze; słusznie zwraca przy tym uwagę, że w obsza-

rze polskich badań kulturowych niechętnie podejmowano metarefleksję nad tym, jakim warsztatem dysponują badacze, czy wypracowali jakąś wspólnotę praktyk i na czym w tym obszarze wiedzy miałyby polegać związki między myśleniem i działaniem, teorią i praktyką. Nie poprzestając na tej krytyce, Skórzyńska ukazuje swoją pracę badawczą niejako „od kuchni”. Zdaje relację z procedury własnego postępowania, ujawnia sposoby zdobywania i porządkowania wiedzy, która rodzi się w pracy badawczej opisywanej w tych ćwiczeniach. Można więc powiedzieć, że najbliższy jej model pracy/model badań miejskich podmiotów można ująć w metaforę warsztatu. Nie bez powodu — ujawnia ona bowiem odejście od badania tekstu (metafora biblioteki), a pokazuje pracę z materialnościami (warsztat, narzędzia badawcze). Metafora warsztatu ma ujawnić relacje między akademią i miastem, między teorią i praktyką, między interpretacją i działaniem. Jest metaforą opisującą procesy zarówno poznawcze, jak i związane z pracą miejskich podmiotów, z konkretnymi społecznymi działaniami. Metody warsztatowe można także rozumieć praktycznie. Dobrze przyjęły się w praktykach miejskich: od warsztatowych praktyk artystycznych po negocjacje społeczne i warsztatową aktywność ruchów miejskich, które dzięki tej metodzie coraz skuteczniej włączają się w procesy decyzyjne dotyczące miasta.

Skórzyńska jest przy tym świadoma, że „metody warsztatowe” nie są neutralne. Mogą być zarówno manipulacyjne, jak i emancypacyjne. Oznacza to, że choć sama z nich korzysta, to jednocześnie traktuje tę metodę krytycznie, sondująco, ostrożnie. Metafora warsztatu przydaje się, tym bardziej że — jak pisałam na początku — autorka deklaruje onto-epistemologiczne przemieszczenie. Dzięki warsztatowi badacz nie sytuuje się poza czy ponad rzeczywistością miejską, lecz w samym jej centrum, współtworzy ją właśnie dlatego, że to miejsce, gdzie najmocniej uwidacznia się praktyczny charakter pracy, a także wspólne dochodzenie do wiedzy.

Podsumowując, należy stwierdzić, że omawiane przez Skórzyńską kulturowe studia miejskie łączą się z postawą onto-epistemologiczną oraz metodologicznymi deklaracjami uprawiania teorii praktyki. Po pierwsze, autorka bardzo wyraźnie zaznacza, że chodzi jej o pewnego rodzaju empirię, zwrot w stronę rzeczywistości miejskiej, o program badań terenowych. Wiąże się z tym oczywiście taki sposób rozwijania praktyki teoretycznej, która powstawałaby w bezpośredniej relacji z tą rzeczywistością, która mogłaby ją nie tylko opisywać, lecz także współtworzyć. Zwrot w stronę miasta oznacza również włączenie do dyskursu naukowego oraz praktyczne zauważenie wykluczanych dotąd doświadczeń różnych użytkowników miasta, a ponadto podmiotów nie-ludzkich (tu rozwijany jest między innymi problem miejskiej natury czy naturo-kultury, problem zwierząt i mikroorganizmów, a także miejskich technologii).

O ile po lekturze książki czytelnik doskonale rozumie założenia projektowanych badań, zdaje sobie sprawę z rozważanych metodologii, przetestował wraz z autorką różne teorie *praxis*, o tyle problemowe staje się tytułowe miasto, a raczej zaproponowana przez autorkę definicja miasta jako przestrzeni zurbanizowanej.

Przekonujące jest z jednej strony to, że zurbanizowane formy życia sytuują się dziś poza opozycją miasto–wieś. Choć należy od razu zaznaczyć, że w niektórych częściach świata te podziały nadal mają charakter administracyjny, ekonomiczny, społeczny czy kulturowy. Skórzyńska, za Henrim Lefebvre’em przyjmuje, że pewne sposoby myślenia i działania, wzory zamieszkiwania i spędzania wolnego czasu są efektem urbanizacji, która dokonała się głównie w okresie intensywnego uprzemysłowienia czy modernizacji. Czy jednak to podejście nie jest zbyt szerokie? Wszak równie dobrze moglibyśmy mówić o mieście jako przestrzeni zmodernizowanej albo przestrzeni urządzonej dzięki praktykom nowoczesności. Moje wątpliwości nie biorą się z tego, iżbym nie zgadzała się z autorką, że miasta to „efekt rozlicznych praktyk transformacyjnych: od codziennego fizycznego i zmysłowego używania przestrzeni, po działania i reprezentacje polityczne, gospodarcze czy artystyczne” (s. 58). Zgadzam się również, iż zwrócenie uwagi na urbanizację i przestrzeń jest gestem odwrotu od semiotycznego czytania miasta jako tekstu w stronę materialności, cielesności, ale i symboliczności.

Nie uważam jednak sformułowania „przestrzeń zurbanizowana” za fortunne z historycznego powodu. Określenie to bowiem funkcjonowało w kręgu badaczy miasta związanym z urbanistami, architektami i niehumanistycznie zorientowanymi geografami. Urbanizacja przestrzeni to ambitne projekty nowoczesnych wizjonerów, lecz także wypracowane w modernizmie koncepcje racjonalistyczne i do granic możliwości funkcjonalistyczne, pokazujące, że zamieszkiwać można przestrzeń racjonalnie zorganizowaną, wypracowaną w porządku geometrycznym i topograficznym. To właśnie rozumienie miasta jako przestrzeni zurbanizowanej kazało urbanistom i architektom projektować stolicę Brazylii oraz zakładać miasta od nowa, a zatem lekceważyć obyczaje, miejskie nawyki, miejską gospodarkę, pracę i wspólnotę mieszkańców. Takie rozumienie w obszarze *urban studies* było dominujące i dopiero praca badaczy zorientowanych humanistycznie przyczyniła się do odwrotu od tego technoprzestrzennego myślenia. Dzięki sięgnięciu po refleksje Roberta E. Parka, Georga Simmela i Waltera Benjamina, dzięki pracy wspomnianego Lefebvre’a, Manuela Castellsa, a współcześnie Davida Harveya, Andy’ego Merrifielda czy Harveya Molotcha traktujemy miasto jako coś więcej niż przestrzeń zurbanizowaną. Rozumiemy je przecież jako ideę polityczną, dobro wspólne, przestrzeń spektaklu, nowoczesnego czy konsumpcyjnego stylu życia. W tym nurcie miasto bada się w jego globalnym usieciowieniu, nierównościach ekonomicznych, samoorganizacji itp. To właśnie odejście od modelu myślenia o przestrzeni zurbanizowanej pozwala myśleć o miastach nieformalnych właśnie jak o miastach, czyli przestrzeniach poza strategiami urbanizacyjnymi, a nie — jak dotąd — jak o chorej czy rakowatej tkance miasta, która wymyka się normalizującym ramom racjonalnego planowania przestrzeni.

Zdaję sobie sprawę, że Skórzyńska, operując kategorią przestrzeni zurbanizowanej, nie deklaruje tym samym powrotu do technokratycznego, modernistycznego czy funkcjonalistycznego myślenia. Wszak podkreśla, że interesuje ją kul-

turalistyczne podejście i właśnie dlatego bada praktyki, a nie same przestrzenie zurbanizowane. W moim przekonaniu jednak pomimo tej jasnej i otwartej deklaracji należałoby ostrożniej operować terminem, który w refleksji o miastach dorobił się już swojej historii i tradycji. Autorka jest przecież od niej jak najbardziej daleka.

Praxis i miasto to książka ważna dla badań kulturoznawczych w ogóle, inspirowana dla kulturowych studiów miejskich, metodologicznie porządkująca ustalenia i tradycje badań angażujących, lecz także próbująca na nowo sformułować polityczne i etyczne zobowiązania współczesnych humanistów i humanistek wobec społeczeństwa. Można ją więc czytać również poza akademickim dyskursem jako przyjęcie przez autorkę takiego zobowiązania i intelektualną gotowość do jego zrealizowania.